Numer 68. Lwów dnia 8 Czerwca — Sroda. Rok 1870.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej: ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 7. czerwca.

Na jutro zapowiedziane i sproszone jest zebranie różnych obywateli w celu ustanowienia komitetu wyborczego. Jako zapraszający wystąpili pp. Ziemiałkowski, Smolka i Samelson.

Sproszono ludzi najrozmaitszych, a nie pominięto także kilkunastu osób, które wzięły udział w utworzeniu komitetu wyborczego krajowego i w zgromadzeniu sproszonem przez p. Grocholskiego. Dla czego te osoby zaproszono, trudno pojąć. Czy panowie zapraszający sądzili, że mężowie ci jak oni sami są niezadowoleni z rezultatu narad? Trudno przypuścić coś podobnego, i trafniejszem zdaje się mniemanie, że sproszono ich dla pochwalenia się spółudziałem ludzi politycznych, znanych i poważanych.

Wszystkie bowiem trzy połączone frakcye, na więcej prócz trzech mężów politycznych zdobyć się nie mogą. Stronnictwo p. Smolki ma jednego męża politycznego, pana Smolkę; stronnictwo p. Ziemiałkowskiego ma ich wprawdzie trochę więcej, ale znowuż nie takich, aby zawsze i wszędzie popisywać się nimi można było; stronnictwo, ba! prawdopodobnie zwać tego tak nie można i doprawdy nie wiemy jak nazwać — więc np. dziennik *Kraj* ze swoją frakcyą uczynił widomą reprezentacyą swoją pana Samelsona. Ci trzej panowie są, lecz któż więcej może przed krajem z grona wszystkich trzech stronnictw prezentować się jako mąż polityczny? Nie znamy tam takich i dla tego zdaje się, uważano za stosowne pożyczyć sobie kilku mężów politycznych ze strony przeciwnej.

Lecz sądzimy, że taka pożyczka będzie niemożliwą. Zjazd jutrzejszy, zwołany w celu paraliżowania czynności komitetu narodowego, w celu dogadzania ambicyom prywatnym na niekorzyść sprawy publicznej, nie może znaleźć poparcia ze strony poważnych i dobrej woli obywatelów. Dla tego jesteśmy przekonani, że tacy obywatele nie tylko nie wezmą udziału w Zgromadzeniu, ale wypowiedzą jasno i wyraźnie, dla czego udziału wziąć nie mogą, wypowiedzą na to, aby otworzyć oczy ludziom bałamuconym przez przewrotność, kryjącą się zawsze pod płaszczyk miłości sprawy. Jesteśmy przekonani, że szanowni ci obywatele uczynią jawne i publiczne w tym względzie oświadczenie, którego nawet domagamy się od nich, a to w imię porządku i rozsądku.

Pomiędzy sprawami oddanemi Wydziałowi krajowemu zajmuje jedno z pierwszych miejsc zarząd szpitali, tak ze względów ludzkości, jakoteż z powodu znacznych kosztów, łożonych przez kraj na leczenie chorych. Szpitale po mniejszych miastach oddane zostały przez rząd władzom gminnym, tylko szpitale krakowskie i lwowski przeszły pod bezpośredni zarząd Wydziału krajowego wszelako z zastrzeżeniem, iż w ich urządzeniu żadna zmiana zaprowadzana nie będzie bez zezwolenia rządowego.

Stan opłakany w jakim się szpital lwowski znajdował i po części dotąd znajduje, który mimo licznych częściowych reform, częstych śledztw i gorliwych starań tak Dyrekcyi jak Wydziału krajowego dotąd usunięty być nie mógł, spowodował zapewne Wydział krajowy do przedsięwzięcia zmiany radykalnej przez oddanie pieczy około chorych Siostrom miłosierdzia. Wychodził on z tego słusznego przekonania, iż tylko osoby duchem poświęcenia przejęte i miłością bliźniego zagrzane mogą dać rękojmię gorliwego i sumiennego pełnienia tak trudnych, męczących i częstokroć niebezpiecznych obowiązków, zwłaszcza jeżeli w braku dostatecznych funduszów nie można służby szpitalnej wynagrodzić sowicie. Przekonanie to upowszechnione jest nawet tam, gdzie o zmniejszenie kosztów nie chodzi, jak n. p. we Francyi i w Belgii, gdzie większa część szpitali oddana jest Siostrom miłosierdzia. Nawet w protestanckich Niemczech powierzają im szpitale, pomimo że znana sumienność Niemców w wypełnianiu przyjętych obowiązków zapewniała chorym lepszą obsługę przez osoby cywilne, jak w innych krajach, w których przeciwnie wyłamywanie się z pod obowiązków jest regułą, a gorliwe ich wypełnianie wyjątkiem. Nakoniec przytoczymy jeszcze Anglię, w której utworzyło się bractwo protestanckie na wzór Sióstr miłosierdzia, żeby zapewnić opiekę chorym w szpitalach.

Tylko w Wiedniu podniesiono krzyk na Siostry miłosierdzia, a za tym przykładem poszła *Gazeta Narodowa*, która w Nrze 142 podała artykuł rzucający potępienie na Siostry i na Wydział krajowy za układ zrobiony względem lwowskiego szpitalu. Artykułu tego, osnutego na samych prawie fałszach, bezkarnie przypuścić nie możemy i chociaż zapewne, jak sam autor artykułu nadmienił, Wydział krajowy w sprawozdaniu swojem wytłumaczy powody, które go do tego skłoniły, poczytujemy przecież za obowiązek podać te, które się każdemu bezstronnemu same nasuwają, a których tylko namiętnością zaślepieni lub własnymi widokami powodowani nie widzą lub uznać nie chcą.

Główny powód wyłożyliśmy na wstępie, winniśmy go jednak objaśnić dodając, iż dozorcy i dozorczynie chorych są to po większej części ludzie szukający w służbie szpitalnej chwilowego przytułku, albo co gorsza ludzie z wszelkiego uczucia wyzuci, którzy nie poprzestają na nędznej płacy 12 złr. miesięcznie, lecz dopomagają sobie ujmując chorym szczupłego pożywienia, lub zmuszają chorych do opłacania każdej usługi. Jakże liczne skargi z tego powodu słychać po mieście! jak często już były zarządzane śledztwa, które do niczego nie doprowadziły, gdyż, jak się domyślać można, *nadużycia są prawie ogólne, nie indywidualne.* Możnaż pragnąć ażeby ten stan nadal pozostał? a jeżeli nie, jakiż jest inny środek zaradzenia złemu prócz oddania obsługi i nadzoru osobom poświęcającym się wyłącznie temu powołaniu i to nie w chęci zysku lecz dla niesienia ulgi cierpiącym. Żaden, nawet najgorliwszy nadzór Dyrekcyi i zarządu złego nie usunie, trzebaby bowiem niemal w każdej sali mieć urzędnika, a chcąc należytem wynagrodzeniem zachęcić dozorców do sumienności, staranności i pilności, trzebaby ogromnie obciążyć budżet szpitalny. — Prawdę tę uznało już było przed kilku laty namiestnictwo i ministeryum, gdy wchodziło w układy o szpital lwowski z Siostrami miłosierdzia i z Bonifratrami.

Listy z podróży.

XVIII.

Wyjazd z Rzymu.

Może nie wiesz, czytelniku, że opis wystawy był ostatnim ode mnie listem z Rzymu. Nie uprzedziłem cię o moim wkrótce nastąpić mającym wyjeździe jedynie dla tego, aby niespodzianie, a więc przyjemnie znów się odezwać do ciebie już, niestety! nie z wiecznego miasta, lecz przynajmniej z drogi. Inny jeszcze miałem powód milczenia. Każde rozstanie jest smutne i tym pono smutniejsze, im silniej jakie miejsce umiało nas przywiązać do siebie ponętami gościnności, pociechy i wytchnienia, a które żegnać nam przychodzi na długo, — może na zawsze! Dzisiaj ludzie nie lubią słuchać utyskiwań i każą sobie raczej prawić rzeczy wesołe i zabawne. Ja myślę, że mają słuszność i dla tego wolałem milczeć.

Pół roku mija: jechałem do Rzymu z radośnem biciem serca, bo spełniał się cel moich najgorętszych pragnień. Czas ten przeleciał z niesłychaną szybkością pośród wrażeń nieustannych a szlachetnych i świętych. Miałżeby on minąć dla mnie bezowocnie i nie zostawić w mej piersi śladów głębokich, niezatartych? Sześć miesięcy spędzonych przy grobie św. Piotra nie miałyżby wpłynąć stanowczo na kierunek mojego żywota i zaszczepić w nim tych wielkich pierwiastków, po które od krańców świata dąży tam niejedna chrześciańska dusza? – Ufam Bogu, że tego nie dopuści!

W przeddzień wyjazdu, pożegnałem ten grób przezacny i mamże dodać, że poleciłem jego straży moją przyszłość niepewną i ciemną. Serce mi się rwało z boleści. — Nie byłoż mi tutaj tak dobrze, tak swobodnie? — czyż tu nie znalazłem pokoju i ulgi dawno nieznanej? — czy nie zyskałem wreszcie życzliwej, bezinteresownej przyjaźni, o której wiem, że mi jej nigdy zabraknąć nie może? — A więc żegnam cię, Głowo owczarni Chrystusowej, mężu, który całej błogosławisz ziemi; żegnam cię, grodzie święty, co ukrywasz prochy tylu kroci męczenników; żegnam was, bazyliki pełne światła, wesela i woni; i was, przybytki umiejętności i sztuk; i was, pomniki dawno minionych wieków; i ciebie, łagodny i uprzejmy ludu rzymski; żegnam was, moi drodzy, niezapomniani przyjaciele!

Słodko byłoby nigdy się z wami nie rozłączać: obowiązek i potrzeba pędzi nas gdzieindziej!!

Nazajutrz, raniuteńko, dorożka wiozła mię na kolej i wysiadłem przed groźnym pałacem Dyoklecyana. Już lokomotywa wre i pryska okropem; syczy i charkocze, i ze swych płuc i gardzieli zionie w powietrze gęste kłęby czarnego dymu. Dał się słyszyć przeraźliwy świst i zgrzytnęły żelazne koła: — mijaliśmy bazylikę N. Panny Śnieżnej, która nam udzieliła jakby ostatniego macierzyńskiego błogosławieństwa. — *Vale!*

Pociąg przeleciał szybko melancholiczne pastwiska, usiane pogańskiemi grobowcami i zwaliskami dawnych świątyń; przeleciał i zatonął w łanach bujnej pszenicy, tak pięknie ubranej w purpurowe maki i różnobarwne kwiatki. Zielone łąki roiły się kupami białych kosarzy i opalonych słońcem grabarek, które pracują żwawo po wzgórzach, po dolinach, po wąwozach. Świeże i aromatyczne zapachy siana orzeźwiły mi stroskaną głowę, a wdzięki natury rozweseliły mą wyobraźnią. Bo jakze nie zapomnieć o frasunku, gdy skowronki bujające w powietrzu ślą do nieba hymny poranne, a słowiki kwilące w cieniu gęstych krzewów tak rzewne zawodzą pienia? Wnet przypadliśmy jak kula do podnóża Sabiny w przedziwnej dolinie, pomiędzy dwoma pasmami gór, które wychylały się jedne ponad drugie, coraz wyższe, coraz bledsze, coraz przezroczystsze, aż się rozpłynęły w szafirach nieba. Wzrok nasz błądził po rumowiskach **A n t e m n y** i **F i d e n y**, znakomitych niegdyś miast, co o nich Liwiusz tak często wspomina. Rzym dawno za nami przepadł, ale za to „żółty“ Tyber ciągle nam nie przestał towarzyszyć, bo choć co chwila znikał, co chwila się też pokazywał, niby przyjaciel czuwający zdala, a pilnie nad naszem bezpieczeństwem.

— „Uważajcie dobrze, panowie, zawołał ktoś z pomiędzy nas, — uważajcie: tutaj po raz ostatni ujrzycie św. Piotra“.

Rzuciliśmy się wszyscy do okien i oto w przesmyku wąwozu, zajaśniała przed nami tak dobrze znana, wielka, wspaniała, zachwycająca świątynia, nakryta jak kosztowną koroną swą potężną kopułą ze złotym krzyżem, który iskrzył się majestatycznie w promieniach gorącego słońca, — a stała przed nami tak z bliska, iż dzięki pięknemu złudzeniu, mniemałem, że jej ręką dosięgnę. Było to ostatnie błogosławiące skinienie, jakie nam z daleka zasyłało miasto wieczne! — Czy ostatnie istotnie? — Miałżebym go już nigdy nie ujrzeć?.... I przypomniałem sobie słowa i zawołałem: „J e ś l i o t o b i e z a p o m n ę k i e d y m i a s t o ś w i ę t e, n i e c h j ę z y k m ó j p r z y s c h n i e d o p o d n i e b i e n i a m e g o!!“

Nie ja jeden wyciągałem miłośne dłonie do obrazu, co błysnął i uciekał niepowrotnie. Głębokie wzruszenie malowało się na obliczu wszystkich. — Może przynajmniej da się kogo uprosić, żeby zatrzymał tę maszynę obmierzłą! — Gdzie tam! Lecieliśmy jak opętani pomiędzy wąwozy i winnice, pomiędzy gaje dębowe, morwowe, oliwne, a ranek był nieporównanej piękności, niebo czyste jak łza, powietrze świeże i balsamiczne.

Właśnie pociąg się zatrzymał, kiedy go o to nikt nie prosił, i owszem, niechby sobie leciał dalej! — „*Monterotondo!*“ — wrzasnął konduktor. Ten wyraz mię obudził i

Zresztą Wydział krajowy miał sposobność przekonać się o ile szpitale krakowskie są lepiej prowadzone, pomimo zachodzącego w nich niewłaściwego stosunku z siostrami miłosierdzia, którym szpitale te oddane są jako przedsiębiorstwo, podczas gdy zadaniem sióstr miłosierdzia jest tyl ko pielęgnowanie chorych, a nie zajmowanie się dostarczaniem wszelkich potrzeb dla szpitalu. Z tego niewłaściwego stosunku muszą się rodzić starcia i skargi, których jednakże powodem nie jest instytucya lecz złe jej użycie.

Autor artykułu w *Gazecie Narodowej* umieszczonego, tak bardzo dbający o szpital, chorych i fundusz krajowy, powinien był podać sposób w jakiby usługę urządzić należało, ażeby wszystkim wymogom zadość uczyniła. Niestety nie zrobił tego i poprzestał na gwałtownej krytyce. Kto wie czy Wydział krajowy, gdyby miał sobie poddany jaki lepszy projekt, nie przyjąłby takowego, a w takim razie szanowny autor byłby zaspokojony i miałby wielką zasługę przed Bogiem i przed ludźmi; gdyby zaś Wydział krajowy wzgardził jego radami, opinia publiczna oddałaby autorowi sprawiedliwość i zmusiłaby sejm do pociągnięcia Wydziału krajowego do odpowiedzialności. Do tego nie wystarcza sama krytyka, zwłaszcza jeżeli nie ma żadnej podstawy.

Staraliśmy się zasięgnąć wiadomości co do szczegółów przez szanownego autora artykułu podanych i przekonaliśmy się o ich mylności. Z dobrego bowiem źródła dowiadujemy się, że sióstr ma być nie 40 lecz 26, z płacą po 80 złr. rocznie i po 120 złr. na żywność, gdyby takowej w naturze nie dostały. Uczyni to więc nie 8000 lecz 5200 złr. rocznie. Natomiast oszczędzi się przynajmniej 26 posługaczek i posługaczy, biorących po 144 złr. czyli około 3744 złr. Ale nie dość na tem: oprócz różnych oszczędności np. w bieliźnie itp. osiągnięta będzie kilkotysięczna oszczędność na lekarstwach, których przyrządzaniem w granicach dozwolonych kontraktem przez namiestnictwo z aptekarzami zawartym, zajmą się siostry miłosierdzia. Z tego powodu będzie zaprowadzenie sióstr nietylko uczynkiem ludzkości, ale może nawet dobrą spekulacyą.

Urządzenie mieszkania dla sióstr nie dosięgnie zapewne według *Gaz. Nar.* nizko policzonej kwoty 10.000 złr., lecz ograniczy się do kilkuset złr.; zarządca szpitalu ma w nim pozostać, kontrolor i teraz w szpitalu nie mieszka, a mieszkania sekundaryuszów, o ile takowi z gmachu usunięci zostaną, użyte być mają dla chorych I klasy, którzy obecnie dla braku pomieszczenia przyjmowani być nie mogą. Ogromne koszta redukują się więc do nieznacznej kwoty.

Insynuacya, iż Wydział krajowy chce dać g o d z i w e utrzymanie z a k o n n i c o m wypędzonym z Kongresówki i Litwy przez Moskali, mieści w sobie tyle niemal fałszów, ile słów liczy. Najprzód siostry miłosierdzia nie są zakonnicami lecz tworzą stowarzyszenie, z którego im występować i w związki małżeńskie wchodzić wolno; następnie Moskale z Kongresówki sióstr nie wypędzili, gdyż nawet oni musieli uznać ich użyteczność i niepodobieństwo zastąpienia ich przez kogo innego. Wypędzili wprawdzie siostry z krajów Zabranych, zkąd wypędzają wszystko co katolickie, wszystko czego się obawiają jako zawady w krzewieniu schizmy, lecz wypędzone siostry są to po większej części staruszki do pracy niezdatne, o ich przyjęciu do szpitalu nie może więc być mowy, tem więcej, iż oddanie siostrom szpitalu musiało być, na ich żądanie, odłożone do końca roku z powodu braku zdolnych indywiduów, które ze wszystkich galicyjskich zakładów mają być zbierane, i w których miejsce nowe siostry muszą być przysposobione. Zresztą gdyby nawet podanie *Gaz. Nar.* było z prawdą zgodne, nie widzielibyśmy w tem nic zdrożnego, ażeby Wydział krajowy starał się z danie g o d z i w e g o utrzymania siostrom przez naszych nieprzyjaciół prześladowanym.

Prawdą jest, iż siostry będą potrzebowały pomieszczenia i prawdą jest także iż lokale szpitalne będą wkrótce zanadto szczupłe, gdyż w miarę lepszego pielęgnowania pojakszy się niezmiernie liczba chorych szukających w szpitalu przytułku. Jakowy muszą jednak znaleźć wszyscy, gdyż w szpitalu powszechnym, jakim jest lwowski, ograniczać przyjęcia nie wolno, a większy napływ chorych wynagrodzony znów będzie prędszem opuszczaniem szpitalu przez chorych, którzy staranniej pielęgnowani, króciej leżeć i prędzej miejsca innym ustępować będą. *Gazeta Narodowa* twierdzi, iż siostry tylko drobną część obowiązku nadzorczego biorą na siebie — jest to fałsz, gdyż przepisy ich zgromadzenia zabraniają im tylko usługiwania osobiście syfilistycznym i położnicom. Jakoż rzeczywiście obsługują one w Krakowie obłąkanych, a dozorują syfilistycznych i położnice. I tak też ma być we Lwowie. Autor artykułu sądzi, iż dyrektor nie będzie już miał władzy nad służbą. Zkąd się o tem dowiedział? jeżeli czytał układ z siostrami zawarty, powinien był przekonać się, iż cała służba ma podlegać dyrektorowi, któremu będzie i nadal służyło prawo przyjmowania i oddalania jej, że siostry będą podlegały dyrektorowi pod względem porządku domowego, a lekarzowi pod względem medycznym, nakoniec że kapelanom szpitalnym zawarowano ich wyłączne prawo do opieki duchownej nad chorymi.

O zerwaniu styczności bezpośredniej dyrekcyi, lekarzy i zarządu z chorymi i innych gołosłownych twierdzeniach autora artykułu i mówić nie warto. Upadają one w obec jasno w umowie określonego stanowiska sióstr, które nie zostały powołane do zarządu lecz do obsługi chorych. Na koniec fałszywem jest twierdzenie, jakoby dyrekcya nie była zapytywana i była oddaniu obsługi siostrom miłosierdzia przeciwna. Nie tylko dyrektor szpitalu oświadczał się zawsze za tem, lecz nadto lekarze szpitalni i lekarze zaproszeni przez Wydział krajowy na naradę stanowczo orzekli, iż tylko przy pomocy sióstr miłosierdzia da się w szpitalu zaprowadzić ład i należyta pieczа o chorych. Są może osoby przeciwne temu, ale niezawodnie nie chodzi tymże o szpital i chorych, lecz o ich własny interes, który może być narażony przez zaprowadzenie lepszej kontroli i stanowcze usunięcie nadużyć. Czyż na takich ludzi wypadało się oglądać lub pytać ich o zdanie?

Rada miasta Lwowa nie była wprawdzie, o ile wiemy, pytaną, alеżbo dotąd o nic pytaną nie była i być nie mogła z powodu że zarząd szpitalu powszechnego do niej nie należy. Nie chcemy rozbierać czy to jest dobrze lub źle, gdyż na teraz inaczej być nie może. Co do twierdzenia zaś iż miasto przyczynia się znacznie do utrzymania szpitalu, wprawdzie oddaje ono szpitalowi część dochodu rogatkowego, w tym celu nałożoną, lecz za to nie płaci kosztów leczenia swoich chorych — a czy na tem źle lub dobrze wychodzi, tego, nie znając ilości chorych lwowian, powiedzieć nie możemy.

Miasto nie przyczynia się więc wcale do utrzymania szpitalu, lecz tylko płaci mu za swoich chorych jak każda inna gmina. O tym stosunku miasta naszego do szpitalu powszechnego może kiedy indziej napiszemy.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń. N. pan przyjmował pojedyńczo na prywatnej audyencyi członków deputacyi agramskiej, która przybyła do Wiednia z powodu wypadków zaszłych podczas obchodu rocznicy Jellacica. N. pan pochwalając pamięć Kroatów dla Bana, zganił demonstracyjne wystąpienia.

Pesti Naplo w artykule o sprawach austryackich konstatuje rozpadnięcie się Niemców na dwa stronnictwa. Jedno z nich utworzone z maroderów centralizacyi, zwolenników upadłego ministeryum, brakiem taktu i energii doprowadziło do tego, że rząd mający większość Rady państwa upadł; drugie stronnictwo Rechbauera i Potockiego chce ugruntować w Austryi pokój i postęp. Ono to prawdopodobnie osiągnie większość w Reichsracie, bo posiada warunki życia i zdolność rządzenia. *Naplo* pochwala ugodę z Polakami, że podobne porozumienie z Czechami nie przyszło do skutku jest smutną rzeczą; lecz wina spada na upor Czechów. Rząd w obec całej Europy dał dowód pojednawczych dążeń; bytu monarchii nie może zaś poświęcić interesom jednego szczepu.

Presse zamieściła artykuł p. n. „Potocki i Thun", w którym powiada, że Potocki stał się właściwie ofiarą „feudałów" w Pradze, i że chcieli go tylko schwytać w łapkę, aby w porę wymusić na nim koncesye co do bogatej w przywileje ordynacyi wyborczej z 1848 r. i zawieszenia ustawy małżeńskiej. Mogę wam jednak donieść, że hr. Leon Thun sprostuje ten artykuł *Pressy* i to następnie:

Upraszam o zamieszczenie sprostowania, że opowiedziane w artykule wstępnym p. n. „Potocki i Thun" fakta pośrednio lub bezpośrednio mnie dotyczące są co do joty fałszywe, a mianowicie:

1) że nie zbliżyłem się do hr. Potockiego, ani w czasie ogłoszenia memoryałów ministeryalnych ani potem;

2) że nigdy nie użyłem wyrażeń, jakie mi przypisuje ów artykuł:

3) że panowie, których *Presse* nazywa feudałami a których hr. Potocki poufną zaszczycił rozmową w Pradze, zgromadzili się tamże w skutek zaproszenia hrabiego i po części tylko, aby zadość uczynić jego życzeniu, podjęli podróż do Pragi, po części zaś w skutek wystawy rolniczej pobyt swój w Pradze przedłużyli;

4) że podczas tej rozmowy nie mówiono ani o ustawie małżeńskiej, ani o innych ustawach wyznaniowych.

Minister wyznań i oświecenia wydał następujący okólnik do namiestników krajowych o uczniach pobierających stypendya:

„Celem kontrolowania tych kandydatów na nauczycieli ludowych, którzy w skutek pobierania stypendyum rządowego obowiązani są przez sześć lat po wystąpieniu z zakładu wychowawczego dla nauczycieli i nauczycielek, poświęcić się stanowi nauczycielskiemu, (ustawa państw. o szkołach ludow. §. 37) uważam za stosowne rozporządzić co następuje:

1. W świadectwie dojrzałości wyraźnie nadmienionem być winno, że kandydat stanu nauczycielskiego pobierał stypendyum rządowe.

2. Władza szkolna krajowa prowadzić powinna spis wszystkich kandydatów pobierających stypendya rządowe.

3. Władze szkolne powiatowe, którym przysługuje prawo obsadzania prowizorycznego lub na jakiś czas opróżnionych posad przy szkołach ludowych, winny zawiadomić władzę szkolną krajową o dokonanem w zakresie władzy obsa-

---

wysunąłem głowę przez okno. Wszak to tutaj, przed trzema laty, zgraje Garybaldego zdołały złamać waleczny opór garstki papiezkich żołnierzy. Ale tam dalej, może mila drogi ztąd, leży M e n t a n a, gdzie wódz najezdników dostał naukę, której nigdy zaiste i nie zapomni i nie strawi.

O mało, że nie zapomniałem opisać moich towarzyszów. Miałem tedy przy sobie dwóch księży francuskich nader zniewalającej powierzchowności, dwóch ludzkich i skromnych plebanów z gór owerniackich, a którzy przyznali się otwarcie, że przez długie lata musieli mozolnie składać grosz do grosza, by le tylko odwiedzić stolicę św. Piotra. I stało się wedle ich chęci. Przepędzili dwa tygodnie w Rzymie, teraz jadą do Loretu, zkąd na Medyolan i Genuę wracają do Marsylii i w swe rodzinne góry. Szczęście ich było niewysłowione! Obaj piastowali na kolanach po sporej torbie koronek, różańców, medalików, krzyżyków, portretów Papieża i t. d. Pokazywali nam to wszystko z miłą rubasznością i ujmującą prostotą. — „Pomyśl, pan, — pomyśl tylko, co to będzie za radość w parafii, co za sute gody, gdy przywieziemy tyle pamiątek z Rzymu wraz z błogosławieństwem Ojca św. dla naszych owieczek!" Patrzałem na nich z uwielbieniem. Szczęśliwy kraj, szczęśliwy naród, który takich kapłanów posiada!..

Naprzeciwko nas siedziało dwóch Włochów. Jeden z nich młody i wesoły trzpiot nie wypuszczał z ust cygara i wygrywał na harmonijce różne piosenki i arye. Ma się rozumieć, na obie te zabawy otrzymał był od nas zupełne pozwolenie. Drugim zaś był człowiek poważny, ukształcony, dobrze mówiący po francusku. Dzięki tej ostatniej okoliczności, w wagonie mogła się toczyć między nami ogólna rozmowa. Nie spuszczał on ze mnie oka snać ujęty moją widoczną sympatyą do Rzymu, i ośmielił się w krótce zapytać o kraj, z którego pochodzę. A gdym mu to powiedział, wielokrotnie mię upewnił o szczerej sympatyi k a t o l i c k i c h Włoch dla k a t o l i c k i e j Polski, prześladowanej za wiarę. Podobne oświadczenia, choć szanowne same w sobie, prawie zawsze niecierpliwiły mię za granicą i tym chętniej starałem się ich unikać, mianowicie we Francyi, że zwykle ludzie tego kraju lubią się niemi popisywać przez chełpliwość i modę protegowania małych cudzoziemskich narodowości. Ale spomniany Włoch mówił to z taką prawdą i delikatnością i miał do tego tak wzniosłe pobudki, że niepodobna mi było za jego dobre serce gorąco mu nie podziękować.

— „Nie wątpię, rzekłem, że naród włoski, katolicki, boleje nad naszą niedolą jak boleje matka nad złym losem swojego dziecka. Nie cofam porównania, bynajmniej; bo Italia nas zrodziła dla wiary i chrześciańskich obyczajów, o czem pamiętamy i czego nigdy nie zapomnimy. Nie utaję nawet przed panem, bo to wiadomo całemu światu, że moralna przewaga Włoch u nas wywołała bogaty rozkwit sił narodowych w Polsce, jej złotą epokę; a upadek nasz zaczyna się od chwili, gdy sprzykrzywszy sobie panowanie waszych wyobrażeń, oddaliśmy się niebaczni pod wpływy innego narodu..." Spojrzałem trwożliwie na dwóch plebanów, którzy na szczęście nie zauważyli tej niegrzecznej alluzyi.

— „Prawda, prawda! — byliśmy niegdyś narodem znakomitym i jakże smutno pomyśleć, że jesteśmy nim dziś!"

— „Przepraszam, nie mogę się zgodzić na pański pessymizm. Ojczyzna wielkich mężów i wielkich czynów; ta błoga ziemia, która rozlała światło wiary na całą ludzkość, której się dała nauki, kunszta, towarzyską ogładę; ta Italia, której Bóg powierzył bezpieczeństwo swego widzialnego Namiestnika, musi się podźwignąć i otrząść z upadku chwilowego. Któżby świat powątpiewać, że wasz kraj ten piękny, włoski kraj, pogodzony z Kościołem i gorzkiem doświadczeniem nauczony o swem prawdziwem posłannictwie, nowym nie zajaśnieje blaskiem, nową się nie okryje chwałą?..

Ścisnął mi dłoń, ale nic nie odpowiedział. Po chwili, uprzedził nas wszystkich, że zbliżamy się do N a r n i, gdzie się odbędzie rewizya na komorze Radzili mieć się na baczeniu, wiadomo bowiem, że najpilniej szukają tam paciorków, krzyżyków i tym podobnych przedmiotów. Ta nowina nabawiła księży wielkiej niespokojności. Otwierali swe torby i zamykali, narzekali na Wiktora Emanuela i szukali środków ratunku w przykrej alternatywie. Wielka dla nich szkoda, bo nie mogli uważać, w jak piękną wjechaliśmy okolicę.

Pociąg sunął po okropnem urwisku wysoko ponad bystrą rzeczułką, która spadając z szelestem ze skał na skały, pryskała do koła pianą. Kręciły się i turkotały gęsto rozsiadłe młyny, z murowanych chat na dole wyglądały ogorzałe twarze, a kupy dzieci swawoliły na brzegu wody. W tym zjawiły się ponad rzeką trzy wielkie arkady, połamane reszty mostu A u g u s t a, którędy szła niegdyś droga F l a m i n i u s z a. Ani niszcząca potęga czasu, ani bystrość wody, która wciąż walczy i nigdy nie wątpi o ostatecznej wygranej nie potrafiły zniweczyć tej olbrzymiej Cezara roboty. Z drugiej strony, sławiona w odach Horacego, sterczy S o r a k t e, naga i strzępata, co na swym dzikim i szarym karku dźwiga dzisiaj tyle klasztorów i pustelni.

Przybyliśmy na stacyą a struchleli księża nie wiedzą, co począć. Decydują się wreszcie na heroiczny rodek. Wszystko czego nie było, maczamy w torbach obie ręce i pełnemi garściami sypiemy medalikі do kieszeni. Napróżno rewizor dopytywał się, napróżno przetrząsał walizy i tłomaki: wietrzył widocznie kontrabandę. — „O! my wiemy, kto ma różańce a kto ich nie ma" — rzekł i zakłopotani się do mnie

dzeniu nauczycielów lub nauczycielek, którzy pobierali stypendya.

4. Byli stypendyści obowiązani są podczas pierwszych sześciu lat swej służby nauczycielskiej, zawiadamiać corocznie z początkiem każdego roku szkolnego władzę szkolną krajową o miejscu swego pobytu.

5) Jeżli kandydat stanu nauczycielskiego w innym kraju otrzymuje posadę, niż w tym, w którym uczęszczał do zakładu wychowawczego, winny władze szkolne pod tym względem się porozumieć.“

Praga. Wybory uzupełniające odbędą się po wsiach 7. a w miastach 10. lipca.

Politik zaprzeczyła podjęciu rokowań z Czechami przez Claudego. Natomiast *Grazer Tagespost* utrzymuje, że Claudy konferował z hr. Potockim i odjechał nic nie osiągnąwszy.

Paryż. Minister spraw wewnętrznych odpowiadając na interpelacyę oznajmił że prawo nie pozwala zgromadzeń wyborczych przed wyborami do rad jeneralnych. Izba postanowiła wziąć pod rozprawy interpelacyę o konieczności podobnych zgromadzeń Minister oznajmił o rozesłaniu okólnika do prefektów, w którym wzbrania rozdawania kartek do głosowania przez nadzorców polnych. Komisya Ciała prawodawczego wnosi odrzucenie wniosku znoszącego karę śmierci; z tego powodu 15 deputowanych z lewego centrum przeszło do lewicy konstytucyjnej.

Peszt. *Pester Lloyd* dowiaduje się z Petersburga, że w Peszcie ma być ustanowiony konsulat rosyjski i osobny sekretaryat polityczny.

Agram. Narodowe towarzystwa śpiewu w Agram i Karlstadt zostały rozwiązane a ich prezydent dr. Makanics zrezygnował z posady profesora.

Florencya. Depesza z Medyolanu donosi, że Nathan wypłaciwszy powstańcom po 10 fr. opuścił bandę i wrócił do Szwajcaryi. Część bandy widziano pod Monte Scuccione Wojsko ściga niedobitków. W Parmie rozrzucono plakaty republikańskie. Rząd ma zamiar zakupić na morzu Indyjskiem wyspę na kolonię deportacyjną.

Dzienniki zapewniają że po rozbiciu bandy Nathana żaden oddział powstańczy nie ukazał się. Kilku młodych ludzi, którzy opuścili Medyolan, powróciło nazad do domu Izba deputowanych przyjęła po krótkiej debacie 175 przeciw 107 głosów prawo o finansowych zmianach w zarządzie armii.

Gazeta urzędowa podaje następne szczegóły o bandzie Nathana: 30. maja oddział opuściwszy ziemię szwajcarską udał się do Portezza, Cursino i Rezzenico; przeszedł następnie do prowincyi Sondrio, lecz bojąc się napotkać wojsko wrócił nazad ku Morbegno. Po drodze zniszczono w dwóch miejscach druty telegraficzne i wzięto do niewoli jednego karabiniera, który wkrótce potem uciekł. Od powrotu Nathana do Szwajcaryi cała banda składa się z 10—12 ludzi Ludność miejscowa weale z ruchem nie sympatyzuje.

W prowincyi Alessandria w pobliżu Tortone władze odkryły skład broni i skonfiskowały 98 karabinów i cztery tysiące nabojów.

Madryt. *Times* podaje następne szczegóły o porwaniu Anglików przez zbójców pod Gibraltarem. Poseł angielski w Madrycie zaraz po odebraniu depeszy od gubernatora Gibraltaru udał się do Prima, Rivery i Sagosty. Prim przyrzekł że rząd zrobi wszystko co będzie w jego mocy dla uwolnienia jeńców i że bierze na siebie wykup. Rivero przesłał telegrafem rozkazy do Włoch miejscowych i do gubernatora Kadyxu, który ma stanąć na czele poszukiwań.

Bukareszt. Na pierwszą wiadomość o prześladowaniu żydów w Botuszanach rząd wysłał natychmiast wojsko Spokój jest znowu przywrócony. Izraelici z Botuszan podziękowali telegramem rządowi za opiekę. Bliższe szczegóły jeszcze nie wiadome — pewnem jest tylko że pierwsze telegramy przesadziły rozmiary ekscesów, które są w związku z zabiegami wyborczemi.

Przemyśl. Wystawa rolnicza w Przemyślu.

Dnia 31 maja po południu odbyło się premiowanie odszczególniających się okazów przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności. Rozdawał medale delegat ministerstwa hr. Rozwadowski, koniuszy cesarski.

Nagrody otrzymali:

Za konie: 1. Hr. Rozwadowski za swoje konie z Moraniec, medal srebrny;

2. Borowski Maciej z Hurka, medal srebrny;

3. Ks. Sapieha Adam za angielskie, medal srebrny;

4. Marceli Masłowski z Dąbrowicy, chociaż ma konie pierwszorzędnej jakości, ale że wystawił zanadto małą ich liczbę, aby można osądzić, czy cały zawód tak wychowuje, otrzymał medal bronzowy;

5. Zygmunt Dembowski z Rokietnicy, za dwie klacze robocze, medal bronzowy;

6. Alfred hr. Potocki z Łańcuta, za perszerony i rezultaty krzyżowania z tą rasą koni krajowych, list pochwalny;

7. Iwan Nowak, włościanin z Podbukowiny, za klacz skarogniadą, nagrodę pieniężną (30 złr.)

Za bydło: 1. Br. Nikołaj Romaszkan z Horodenki za bydło rasy Shorthorne i krajowe woły wypasowe, medal srebrny;

2. Ks. Sapieha Adam z Krasiczyna za bydło rasy Aisbire, medal srebrny;

3. Stefan hr. Zamojski z Wysocka za bydło holenderskie, medal srebrny;

4. Włodzimierz hr. Dzieduszycki za bydło holenderskie z klucza Zarzeckiego, medal srebrny;

5. Ostaszewski Teofil ze Wzdowa za szwajcarskie bydło, medal bronzowy;

6. Hr. Potocki Alfred za holendry, medal bronzowy;

7. Michałowski z Bolestraszyc za piękne rezultaty hodowania bydła rasy krajowej, list pochwalny;

8. Hr. Hompesch z Rudnik za buhaja Shorthorn, list pochwalny;

9. Jakób Pelczarski, włościanin ze Wzdowa, nagrodę pieniężną;

10. Jan Wojtyński, nagrodę pieniężną (po 30 złr.).

Za okazy owczarskie: 1. Na wszelkie uznanie zasługuje owczarnia zarodowa hr. Friesa z Morawy, ale że nie krajowa więc wyłączona z konkursu;

2. Antoni Jabłonowski za owczarnię zarodową w Hujczu, medal srebrny;

3. Ludwik Skrzyński za owczarnię zarodową w Harcie, medal bronzowy;

4. Hr. Lanckoroński z Chodorowa za hodowlę owiec na wełnę, medal srebrny;

5. Skrzyński ze Strzyżowa za owce na wełnę, list pochwalny.

6. Romaszkan z Horodenki za barany wypasowe, list pochwalny.

Za trzodę chlewną: 1. Lisowski z Więckowic za wieprze rasy Yorkshire, medal bronzowy;

2. Breuer z Malczyc za rasę Essex, list pochwalny.

Za maszyny rolnicze: 1. Bayger za młócarnię do konniczu, medal srebrny;

2. Brigham i Bickerton za żniwiarkę, medal srebrny;

3. Dornwald z Ujkowic za młynek do robienia jagieł, medal srebrny;

4. Eliasiewicz z Tarnowa za troskliwość i dokładność wykonania wyrobów, medal srebrny;

5. Konopka z Mogilan za segregator do czyszczenia zboża z groszku (dla małych gospodarzy), medal srebrny;

6. Peterseim z Krakowa, za postęp w udoskonaleniu swoich fabrykatów i za sikawki, medal srebrny;

7. Schuman ze Lwowa, za zasługi około podniesienia tej gałęzi przemysłu w kraju, medal srebrny;

8. Szumlakowski z Opawy za aparat gorzelniczy;

9. Kollat z Jodłowej,

10. Konopka z Mogilan, i

11. fabryka w Zarzeczu — za narzędzia rolnicze, listy pochwalne;

12. Rojowski z Cieszanowa za kultywatora do kartofli, list pochwalny.

Oprócz tego poleca komisya zrobić zaszczytną wzmiankę o modelu do kieratu pomysłu p. Pokutyńskiego z Paryża, a do zakupna (do losowania) zaleca pług od kowala Dąbrowskiego z Tuczap za podwójną cenę (25 złr.), od p. Peterseima sikawki a od pp. Fosiewicza i Scholza pługi.

Za produkta przemysłowe: 1. Rafinerya nafty *Concordia* w Drohobyczu, medal srebrny;

2. Keller ze Lwowa za wyroby koszykarskie;

3. Molenda z Krasiczyna za mozajkę drewnianą;

4. Nowy młyn parowy w Przemyślu za wyroby mączne, medal srebrny;

5. Emil Breuer za koce z fabryki w Brzuchowicach, medal srebrny;

6. Jan Gella z Krakowa za kapelusze, medal srebrny;

7. Zygmunt hr. Drohojowski z Krukienic za parkiety, medal srebrny;

8. Kazimierz hr. Drohojowski z Bolanowic za likiery, medal srebrny;

9. P. Dąbski w Wojniczu za piwo, medal srebrny;

10. Zdzisław Zaklika za gips, medal srebrny;

11. Ks. Sapieha Adam za wino z Bilcza, medal srebrny;

12. Pierwsze galicyjskie stowarzyszenie akcyjne rektyfikacyi i wywozu spirytusu w Czerniowcach, medal bronzowy;

13. Stary browar w Krasiczynie za piwo, medal bronzowy;

14. Hudec Wacław z Brodek za len, medal bronzowy;

15. Rafinerya nafty w Przemyślu, medal bronzowy;

16. Falkowski z Witryłowa za naftę, list pochwalny;

17. Fabryka nafty w Wańkowej, list pochwalny;

18. Akcyjne towarzystwo wyrobu cegieł parowych na Stillerówce we Lwowie list pochwalny;

19. Lewicki ze Lwowa za piernik list pochwalny;

20. Remi rymarz z Krasiczyna list pochwalny;

21. Jan Breuer za olej list pochwalny;

22. Józef Merunowicz za wyprodukowany u p. Kneego w Dawidowie len, list pochwalny;

23 Fränkel z Białej za spirytus list pochwalny;

24. Zygmunt hr. Drohojowski z Krukienic za mąkę nawozową z kopyt list pochwalny;

25. Kellermann z Białej za worowinę list pochwalny;

26. Lampel z Przemyśla,

27. Łuszczkiewicz z Krakowa za hodowlę jedwabników list pochwalny;

28. Jan Hauser z Przemyśla za wędliny list pochwalny;

29. August Szmoniewski stelmach ze Lwowa medal bronzowy.

30. Świetlich, kowal ze Lwowa, list pochwalny;

31. Hr. Alfred Potocki z Łańcuta za cukier list pochwalny;

32. Schumann ze Lwowa za dzwony list pochwalny;

33. Hr. Kazimierz Żeleński za ser limburski list pochwalny;

34. Krański z Leszczowa za bryndzę list pochwalny;

35. Seweryn Smarzewski za spirytus z przemyskiej rafineryi list pochwalny:

36. Pawlik, stelmach ze Lwowa list pochwalny;

37. Borys, parobek z Wetlina za sztuczny zamek nagrodę pieniężną (10 złr.);

38. Kwiatkowski z Przemyśla za czernidło na buty nagrodę pieniężną (20 złr.);

Za płody rolnicze: Bogdanowicz z Przemiwółki za pszenicę ozimą bardzo piękną i ważną medal srebrny;

Narcyzowi Puchalskiemu za pszenicę ozimą szczególnie piękną, medal srebrny;

Władysławowi Mniszkowi z Ostrowa za groch zielony znacznej wielkości i dorodności medal bronzowy;

Bogdanowiczowi z Przemiwółki za jęczmień wyborny tudzież za sorgo i miotełki wyrabiane ze słomy sorgowej nic nie ustępujące ryżowym miotełkom, list pochwalny;

Zyg. Dembowskiemu za pszenicę ozimą bardzo ładną i marchew olbrzymią, list pochwalny;

Włodzimierzowi hr. Dzieduszyckiemu z Zarzecza za buraki pastewne tak wielkością jako i jakością odszczególniające się, list pochwalny.

Na szczególną wzmiankę zasługuje zbiór różnych nasion polnych przysłany przez dom zleceń rolników Antoniego bar. Gostkowskiego z Czerniowiec, tak dla piękności i rozmaitości okazów jakoteż dla ozdobnego ustawienia; tych jednak, jako nie przez producentów wystawionych komisya do nagrody ani do pochwały nie przedstawia.

Kronika.

— Trzymając się zwyczaju od lat kilku w dyecezyi naszej przyjętego, zgromadzili się niżej wymienieni kapłani dnia 1. czerwca b. r. w kościele parafialnym przeworskim celem złożenia Najwyższemu po ukończonych 25 latach kapłaństwa uroczystego podziękowania za otrzymane w tym przeciągu czasu łaski, a oraz wyproszenia sobie nowych do dalszych prac w winnicy Pańskiej. Oprócz niżej podpisanego zjechali: ks. Władysław Dimmel proboszcz dubiecki, ks. Antoni Frączek zarządca kościoła przeworskiego, ks. Maryan Podgórski proboszcz z Woli Zarczyckiej, ks. Walenty Ryznerski proboszcz nozdrzecki, O. Maryan Sobolewski gwardyan OO. Reformatów w Krakowie i ks. Walenty Wojciechowski pleban lubnieński. Zebranych w Panu wielce ucieszyła i do tem większej miłości synowskiej zagrzała nadzwyczajna łaska Jego Świetobliwości Piusa IX., który na najpokorniejszą prośbę moją z dnia 13. maja b. m. udzielić raczył wszystkim apostolskie swe błogosławieństwo. Reskrypt apostolski brzmi: „*Ex Audientia SSmi habita die 24. Maji 1870. SSmus Dnus Noster Pius Divina Providentia Papa IX. referente me subscripto Secretario S. Congregationis de Propaganda Fide pro Negotiis Ritus Orientalis, Apostolicam Benedictionem benigne impertire*

---

z słodyczą. Przygryzłem wargi, bo niech czytelnik osądzi, czy złośliwy domysł włoskiego celnika mógł mi się bardzo podobać....

W pół godziny wszyscy znaleźliśmy się w tym samym wagonie. Jeden z plebanów śmiał się mocno. — „Któżby temu uwierzył, powiada, sześć franków kazał mi zapłacić za paczkę zażywanej tabaki, która w Rzymie kosztuje tylko jednego franka!“ „I cóż? — musiałeś jegomość zapłacić, bo jakże się w drodze obejść bez tabaki?“ — „Owczem, wolałem ją skonfiskowali. Zresztą potrafię dać sobie radę!“ Tutaj wydobył z głębokiej kieszeni i z tryumfem pokazał drugą paczkę, którą dla wszelkiej pewności ukrył był starannie. — „A teraz, po tych tarapatach, posilmy się nieco, i podał mi bułkę zieloną, wino dobre, rzymskie; jeśli mi przyjacielem, nie żałuj ani mej butelki, ani swego gardła!“

W Foligno, to grono wesołe i przyjacielskie rozbiło się i rozproszyło. Pozostałem sam i nie gniewałem się o to zbytecznie, mogłem bowiem z zupełną swobodą rozważać i uwielbiać prześliczne krajobrazy Umbryi. Nie chcę tykać tego przedmiotu, bobym się niezawodnie powtórzył, a ta wada zgubną jest dla małych pisarzy, jak to czytelnik wie lepiej odemnie. A choćby i dał się skleić jaki obrazek, zabrakłoby mi czasu, gdyż oto, na widokręgu, wynurza się z pośród ciemnej zieleni jakaś wielka budowa, jakiś Kościół majestyczny. Zbliża się coraz więcej i ciągle olbrzymieje. Leży na wysokiej górze i dumnie panuje nad ludną i żyzną doliną; u jego stóp na spadzistości góry, rozrzucone ładne miasteczko. Nie pytam nikogo, nie byłem tu nigdy, a już wiem jak się ta miejscowość nazywa. Kolej się zatrzymuje, ja wysiadam. Czytelniku, jesteśmy w Assyżu!

Lutrzykowski.

dignatus est Sacerdotibus de quibus in precibus Ex Aedibus S. Congregationis de Propaganda Fide die et anno de quibus supra.

(L. S.) *Ludovicus Jacobiui Secretarius.*

Po odbytych egzekwiach za duszę ś. p. zmarłych w Panu trzech braci naszych kapłanów: ś. p. Andrzeja Boczarskiego, Franciszka Pigulskiego, Hieronima Ząbeckiego i ś. p. Arcybiskupa Marcelego Gutkowskiego, który nas poświęcił był na kapłaństwo i odprawionej solennej sumie z „*Te Deus laudamus*" zeszliśmy się w klasztorze Wielebnych OO. Bernardynów, zkąd po obiedzie i miłej z kolegami pogadance, pogrzepieni na duchu, zachęciwszy się wzajem do dalszych i oby Bóg dał, skuteczniejszych niż dotąd prac w zawodzie naszym kapłańskim do owczarń pieczy naszej powierzonych powróciliśmy.

Korzystam z tej sposobności, by imieniem towarzyszów mych złożyć ks. Antoniemu Trączkowi za gościnne podjęcie swych kolegów, W. Ojcu Polykarpowi Rapaczowi gwardyanowi za łaskawe umieszczenie nas w klasztorze, Przew. ks. dziekanowi Adolfowi Strzeduli i ks. kanonikowi Ludwikowi Boczkowskiemu, a oraz reszcie duchowieństwa świeckiego i zakonnego w Przeworsku za okazaną nam życzliwość i uprzejmość najserdeczniejsze podziękowanie.

Przyjm Szanowny Redaktorze wyrazy wysokiego szacunku, z jakimi się kreślę uniżonym w Chrystusie Panu sługą

ks. Marceli Śleczkowski,
podkomorzy Jego Świątobliwości Piusa IX.,
proboszcz sarzyński.

Sarzyna 4. czerwca 1870.

— Zgubiono z wozu pocztowego, udającego się d. 31. maja w nocy z Czortkowa do Lwowa, jak się zdaje przy wyjeździe z Tarnopola do Jeziernej torbę skórzaną pocztową z przesyłkami pieniężnemi, jakoteż listami i odnośnemi dokumentami pocztowemi. Z przesyłek wartościowych znajdowały się w tej torbie paczka adresowana do p. Szturma w Jeziernej z 2.000 złr.; paczka zawierająca obraz wartości 2 złr.; paczka z 6. portretami, adresowana do aptekarza w Zborowie p. Lewi Fleichmana i list z Husiatyna do Brodów bez wymienionej wartości. Torba wspomniana obwiązaną była zwykłym rzemieniem, a wewnątrz zawierała wypisane łacińskim alfabetem imię Majewski. Bezpośrednio dotknięty tą znaczną stratą konduktor p. Ludwik Majewski, ojciec licznej rodziny, uprasza niniejszem rzetelnego znalazcę o łaskawe złożenie znalezionej zguby w biurze pocztowem w Tarnopolu.

— W Petersburgu tych dni odbywał się szczególny proces, którego sens moralny dla pewnego rodzaju reklamistów może być nauczający. Znany i w Warszawie ze swoich nieosobliwych „świec wiekuistych" pan Shandor, ogłasza nieostrożnie w dziennikach, że kto wynajdzie aparat do oświetlania petreleo-gazowego lepszy od jego, temu gotów zapłacić 500 rs. Wynalazca się zjawił, wyższość jego aparatu uznała komisya spncyalna, lecz Shandor ani słyszeć nie chciał o spełnieniu swej szumnej obietnicy. Sprawa wytoczyła się przed sąd pokoju, który 23. z. m. opierając się na własnych ogłoszeniach Shandora, skazał go na zapłacenie przeciwnikowi 500 rs. oraz na 50 rs. kosztów procesu.

— W dobrach Jana hr. Zamojskiego we wsi Kozłówce za Lubartowem, orząc znaleziono bryłę bursztynu wielkości dość sporego bochenka chleba. Szkoda, że włościanin, który ją znalazł, nie wiedząc coby to było, rozbił ją na części.

— Podstęp. Jakimi środkami w Rosyi posługuje się przemysł złodziejski, świadczy wypadek opisany w *St. Pet. Wiad.* W czasie nabożeństwa z powodu święta kościelnego, na które do wsi Kołpina przybywa zawsze z Petersburga i innych okolic mnóstwo nabożnych, banda oprysz ów przybywszy do kościoła z tłumem ludzi, zaczęła rozrzucać po podłodze szczególnego redzaju kapiszony, pękające bez hałasu i wydające tylko dym. Gdy w różnych miejscach cerkwi powstały kłęby dymu, banda krzyknęła „gore!" Tłum nabożnych rzucił się w nieładzie ku drzwiom. Nie wiadomo, czy kto w tej ciżbie uduszony został, lecz niewątpliwie opryszki skorzystali z zamieszania, by kraść; mówią nawet, że kobietom kólczyki z uszu wyrywali. Sprawsy tege przestępstwa zdołali umknąć, jednak w skutek czynnych poszukiwań policyi odkryci zostali. Są to robotnicy fabryczni z Kołpina.

— Obyczaje na dworze wiedeńskim w XVI wieku. Z wiedeńskiego regulaminu dworskiego z r. 1624 *Tages Presse* podaje następujący wyjątek: „JCKWysokość raczył rozmaitych oficerów zapraszać do swego stołu i często miał sposobność przekonać się, że większa część tychże oficerów zachowuje się z wielką grzecznością i dobrem wychowaniem jak prawdziwi i godni kawalerowie. Niemniej jednak zdaje się JCKWysokość pożytecznem dla mniej doświadczonych kadetów wydać następujące przepisy: 1) mają oni JCKWysokości zaraz po przybyciu okazywać uszanowanie, być ładnie ubranemi w tużurka i butach i nie wchodzić do pokoju w półpijanym stanie; 2) przy stole nie hustać krzesłem, nie rozwalać się na niem i nóg w całej długości nie wyciągać; 3) nie pić po każdym kęsie, albowiem tak czyniąc bardzo prędko się upiją; nie wypróżniać kielicha więcej jak do połowy za jednym razem i przed piciem obetrzeć porządnie usta i wąsy; 5) nie kłaść rąk w półmiski i kości nie rzucać dod stół; 5) nie oblizywać palców i nie pluć na talerz; ani też nosa serwetą nie obcierać; by nie pić tak po bydlęcemu, żeby aż spaść z krzesła lub nie módz utrzymać się na nogach itd." Jeżeli młodzi oficerowie z pierwszych rodzin potrzebowali podobnych przepisów, dodaje *Tages Presse*, jakieżto obyczaje musiały być podówczas w niższych klasach społeczeństwa?

Przegląd polityczny.

Sprawa galicyjska staje się z dniem każdym coraz więcej sprawą europejską. I tak jest niewątpliwie. Utrzymanie hr. Potockiego przy kierownictwie państwem austryackiem jest niewątpliwie sprawą europejską, a ponieważ to utrzymanie zależy w głównej mierze od zachowania się Galicyi i jej sejmu, więc mamy miłą sposobność bezpośredniego prawie spółdziałania w sprawach europejskich.

Czują to najlepiej nasi nieprzyjaciele. Feudały czescy, którym chodzi o obalenie konstytucyi, postarali się o uniemożliwienie ugody z Czechami, aby tym sposobem podkopać stanowisko hr. Potockiego. Dziś znowu tym samym sposobem biorą się do dzieła Niemcy, którzy także niczego serdeczniej nie pragną, jak obalenia hr. Potockiego i wpływu polskiego w Wiedniu. Zaczynają tłomaczyć nam, że p. Potocki nadto mało ofiaruje Galicyi, że kraj na to żadną miarą przystać nie może, że pp. Giskra et Herbst więcejby dali niezawodnie, chociaż niczego dać nie chcieli itp. Nasze głęboko polityczne dziennikarstwo podchwytuje oczywiście z tryumfem te blagi i podnosi coraz namiętniejszy przeciw p. Potockiemu hałas. Niemcy niczego więcej nie chcą. Hałas taki, próżny pod względem dodatnim, może mieć wielką doniosłość pod względem ujemnym, może mianowicie obalić na prawdę obecne ministeryum, — a wtenczas, powiada *Dziennik Polski* dopiero będzie dobrze.

Co to za mądry z nas narod, to czasami aż trudno uwierzyć. Gdyby p. Potocki jak prawdziwy liberał wiedeński lub Moskal pospolity, wydał parę rozporządzeń, znoszących klasztory, zaprowadzających w szkołach zamiast nauki religii. naukę systemu Vogta i ewangelią Büchnera — z pewnością otrzymałby najżywsze pochwały, dowody zaufania, uznanie patryotyzmu itp. Byłby człowiekiem zuakomitym, chwalonym, przez postępowe dziennikarstwo lwowskie i krakowskie. Ale że tego nie uczynił, że chce oddać krajowi sprawę najważniejszą i najżywotniejszą, tj. wychowanie publiczne, że chce mu dać wiele rzeczy dobrych i pożytecznych, których z dobrej woli żaden austryacki minister nie Polak, z pewnością by nie dał — to jest człowiekiem niebezpiecznym, złym patryotą, godym jak najrychlejszego upadku

Czyby nie warto zastanowić się, że taksamo jak opozycyjna prasa galisyjska rozumują, a przynajmniej tego samego chcą i pragną nasi nieprzyjaciele? Proszę tylko czytać uważnie niemieckie i moskiewskie dzienniki, proszę co do ministerstwa p. Potockiego porównać treść ich życzeń z treścią życzeń spomnianej naszej prasy, a zobaczymy iż schodzą się na jednym i tym samym punkcie. Prawda, że wszyscy życzą sobie tego samego dla zupełnie róznych celów — ale faktem jest, że dziś życzą sobie wyraźnie jednego i tego samego.

Fremdenblatt pisze: Austrya usiłuje pokój utrzymać, ale od interesów Moskwy nie może zawisłą uczynić swą politykę wewnętrzną, swe sprawy wewnętrzne Galicya musi być zaspokojoną. Ani Moskwa, ani żadne inne mocarstwo nie może sobie rościć pretensyj do wpływu na kierunek polityki rządu w sprawie Galicyi.

Pester Lloyd donosi, że w Peszcie ma być urządzony konsulat i polityczny sekretaryat moskiewski.

Inny telegram z Pesztu donosi, że hr. Andrassy miał oświadczyć deputacyi zagrzebskiej, iż Kroacya może z całem zaufaniem spoglądać na działanie rządu węgierskiego. Nie ma bowiem takich spraw węgierskich i kroackich, któreby się krzyżowały, jak nie ma w Węgrzech tak zaślepionej frakcyi, któraby żądała zmadyaryzowania Kroacyi. Kroacya przekona się w najbliższym czasie, że rząd prowadzi prawdziwie narodową politykę kroacką, której celem jest podniesienie i rozwój Kroacyi.

Nasze przewidywania co do blizkiego poróżnienia się czeskich partyi zaczynają się sprawdzać. Panowie feudały coraz obojętniej mówią o połączeniu i zaczynają zarzucać wprost sprzymierzonym, że dla liberalnych frazesów poświęcają przymierze z nimi.

Według *L' independance* brukselskiej zamierza francuskie ministeryum wypracować projekt nowego prawa wyborczego.

Z Włoch ciągle jednakowe wiadomości o niepokojach Z papierów znalezionych u indywiduów uwięzionych miano się dowiedzieć, gdzie się bandy zbierają i zkąd otrzymują posiłki — Według dzienników prowincyonalnych Ricciotti Garibaldi miał się udać do wysp jońskich.

Z Lizbony donoszą, że Sacupajo minister spraw wewnętrznych złożył tekę. Minister sprawiedliwości objął jego wydział. Zapewniają także, że ambasador włoski opuszcza Lizbonę z powodu nieporozumień z rządem.

Gazeta Krzyżowa upewnia, że wiadomość o zamierzonej podróży br. Bismarka na południe jest fałszywą.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj Niemcy na Szląsku uczynili wielką demonstracyę. Zwołane zgromadzenie ludowe w Jägersdorf, liczące kilka tysięcy ludzi, uchwaliło zaprotestować przeciw deklaracyi czeskiej i przeciw wszelkiej spólności z Czechami.

Król pruski, który wrócił do Berlina, ma 15 b. m. wyjechać na powrót do Ems i tam zabawić przez 3 tygodnie w towarzystwie cara.

Ze Stambułu nadszedł następny telegram:

Dnia 5 b. m. o godzinie 1 w południe wybuchł tutaj okropny pożar, i szerząc się przy silnym wietrze, pochłonął pałac poselstwa angielskiego, tudzież konzulatów Portugalii i Stanów Zjednoczonych, teatr Naum, kilka kościołów i meczetów, kilka tysięcy domów, najbogatsze mogzzyny. Wszystko to zniszczył pożar do szczętu; wiele osób poniosło śmierć lub skaleczenia. Jeszcze teraz dobywają się płomienie tu i owdzie. Szkoda jest niezmierna; oceniają ją na kilkanaście milionów.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 7. Czerwca.

	Płacą w. a. złr.	ct.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	240	75	241	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	207	—	207	75
Banku hyp. g. z wpł. 40%	101	—	102	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	85	84	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	85	76	30
Banku hypot. galic. 6%	90	25	90	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	91	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	—	75	50
› w. ks. Krakow.	—	—	—	—
› ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
› › › II. em.	—	—	—	—
› › Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
› › › II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	74	5	80
Dukat cesarski	5	77	5	82
Napoleondor	9	73	9	81
Półimperyał rosyjski	9	95	10	8
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
› papierowy	1	51	1	52
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	81	1	83
Srebro	121	—	122	—

Wydawcą, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.